

## **„Zwierciadło” Adrianna Bzdion kl. II c Gimnazjum nr 1 w Szubinie**

- Hej, Ami, gdzie postawić mleko 3,2 %? –zawołała Magda zza regału. Balansując z pudełkami płatków owsianych, minęłam półki i wychyliłam się do Magdy.

- Postaw je obok jogurtów naturalnych.

- Których ? - Dziewczyna rozłożyła bezradnie ręce.

-Co za różnica ? Jogurt, to jogurt. Nikt ci nie zrobi awantury z powodu źle ustawionego mleka. –odparłam i postawiłam ostatnie pudełko na najwyższą z półek.-Okej, Madziu, ja już skończyłam na dziś. Do jutra ! – Na zapleczu rzuciłam fartuch na stół, założyłam kurtkę i wyszłam. Jeszcze jutro popracuję po szkole, a potem dostanę moją pierwszą wypłatę. Hura, niech żyją weekendowe zakupy !

Bez pośpiechu szłam przez park do domu. Dziś były moje urodziny, jednakże nie miałam zamiaru ich obchodzić. Kiedy się urodziłam, rodzice postanowili się rozwieść. Mieszkałam więc z mamą odkąd tylko pamiętam. Miałyśmy mały, parterowy domek na obrzeżach miasta. Wcześniej mieszkaliśmy w bloku, ale odkąd mama otworzyła restaurację, jej portfel napęczniał i nie musimy już się gnieść w dwupokojowym mieszkaniu na czwartym piętrze. Co więcej, mamy przy domu maleńki ogródek, w którym zasadziłam kwiaty, a nawet truskawki. Nie ma chyba sensu myśleć teraz o nich. Wolę zająć się tym, co mi w urodziny wychodzi najlepiej : zjeść naleśniki i przeczytać po raz setny ukochane romansidło.

-Cześć mamo, już jestem !-zawołałam od progu. Z salonu dobiegł mnie cichy pomruk, a chwilę później wystrzał z pistoletu. Zapewne mama znów oglądała kryminał. Usiadłam w kuchni i zabrałam się za jedzenie naleśników, które czekały na stole. Mama dorysowała im czekoladowe bużki.

Pochłonęłam je w błyskawicznym tempie, a w międzyczasie mama weszła do kuchni.

-Przyszedł prezent do ciebie.-mruknęła, wskazując dużą, płaską paczkę zawiniętą w srebrny papier.

-Od kogo?- spytałam, podchodząc do niej.

-Od... taty.

Skrzywiłam się.

-W takim razie chyba nie muszę jej otwierać, co ?

-Daj spokój - mama machnęła ręką.-Wiesz, jaki on jest.

-No właśnie nie bardzo.-mruczałam pod nosem, rozrywając papier. Mama stanęła obok i zaglądała mi przez ramię.

-To lustro.-stwierdziła ze zdumieniem. Rzeczywiście, było to lustro. Wyglądało na dosyć stare ; na srebrnym obramowaniu widniały gdzieś tam małe listki. Przejechałam palcami po swoim odbiciu, czując pieczenie w palcach. Dziwne.

-Chyba mam uczulenie na...- spojrzałam na mamę i wrzasnęłam. Wyglądała jak figura woskowa. Stała nienaturalnie wyprostowana, pusty wzrok miała utkwiony we mnie, a palce zaciśnięte na dzinsach. Nie ruszała się, nie oddychała.

-Mamo !-zawołałam z przerażeniem, patrząc na jej kredowobiałą cerę. Ostrożnie dotknęłam twarzy-była jak lód. Odsunęłam się do tyłu i spojrzałam na lustro. Nie widniało tam teraz moje odbicie, tylko jakiejś kobiety. Była wysoka, w długiej, czarnej szacie. Biegła, przyciskając do piersi zawiniątko. Przyjrzałam się jej dokładnie i stwierdziłam ze zdziwieniem, że to... mama. Tylko kilkanaście lat temu. Ponownie dotknęłam lustra i natychmiast poczułam się jak sparaliżowana. Ręce opadły bezwładnie wzdłuż ciała, nie mogłam nimi poruszyć. Ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze, po czym upadłam na ziemię. Z policzkiem przyciśniętym do podłogi wciąż drżałam, nie mogąc się poruszyć. A potem całą kuchnię wypełniała mgła,

przesłaniając mi wszystko, łącznie z mamą, która nadal była woskową figurą. W oddali słyszałam jedynie pioruny uderzające o ziemię.

Kiedy otworzyłam oczy, poczułam okropne pieczenie powiek. Miałam niemożliwie ściępięte ciało, ale na szczęście mogłam już nad nim zapanować. Spróbowałam się ostrożnie podnieść. Coś przede mną było sypkie i nieco kłujące. Spojrzałam na podłoże i stwierdziłam ze zdumieniem, że to... piasek. Przypominał cappuccino, jeszcze nie zalane wodą. Rozejrzałam się wokół. Pustynia? Co ja tu robię? Gdzie jest dom? Kuchnia? Mama? Mama! Co się z nią stało? Kręciłam się w kółko z narastającym przerażeniem, aż w końcu ponownie upadłam na piasek. Słońce niemiłosiernie grzało mi w twarz i plecy, a język miałam niemalże spuchnięty. Czułam również, że się powoli zapadam. Nie mogę siedzieć długo w jednym miejscu! Zaraz mnie pochłonie piasek. Ruszyłam przed siebie, choć nogi odmawiały mi posłuszeństwa. Dzinsy i bluzka kleiły mi się do ciała, o włosach nie wspominając. Czy uderzyłam się za mocno w głowę i to wszystko mi się śni? A może jestem w śpiączce? Może właśnie mam operację, lekarze walczą o moje życie, a ja, nieświadoma tego wymyśliłam sobie jakąś rozgrzaną pustynię? Mimo to, wszystko było takie realne-piasek, buty, które niosłam w rękach i to okropne słońce. No i piekący język. Czy jest tu gdzieś w pobliżu oaza? No i najważniejsze pytanie: GDZIE JA JESTEM? Po długich godzinach wędrówki byłam całkowicie wyczerpana. Słońce powoli zniknęło za horyzontem, ale nadal było tu nieziemsko gorąco. Upadłam plecami na piasek. Język przywarł mi do podniebienia. Zasnęłam.

-Hej! Halo! Żyjesz?-usłyszałam zaniepokojony głos. Otworzyłam oczy i ujrzałam nad sobą dziewczynę o istic arabskiej urodzie.

-Argh... -jęknęłam czując, że nie mogę poruszyć językiem. Dziewczyna palnęła się dłonią w czoło i podała mi bukłak. Usłyszałam bulgot wody i natychmiast zaczęłam łapczywie pić. Gardło, najwyraźniej uspokojone dostępem do wody, jęknęło żałośnie, oddając mi głos. Odetchnęłam z ulgą, opróżniając cały pojemnik. Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

-Przepraszam, że przedzej na to nie wpadłam. Próbowałam cię już dwie godziny zbudzić, ale byłaś chyba nieprzytomna. No i...

-Gdzie ja jestem? -przerwałam dziewczynie.-Co to za miejsce?

-Jak to gdzie? Na Wielkiej Pustyni, oczywiście. Moja siostra, Ramsi znalazła cię i przywiozła tutaj. A jeśli chodzi ci o państwo, to jesteśmy w Aranii. Wyglądasz znajomo, chociaż nigdy cię nie widziałam... chyba. Rozpuść włosy na chwilę.-poprosiła. Spełniłam jej prośbę, potrząsając brązowymi lokami. Podniosłam wzrok i uśmiechnęłam się słabo. Dziewczyna wydała z siebie zduszony okrzyk.

-Jesteś Priestiss! Księżniczka Priestiss!-jęczała, po czym padła na kolana.-Wróciłaś! Naprawdę, wróciłaś! Więc te wszystkie legendy to prawda!

-Wybacz, musiałaś mnie z kimś pomylić.-powiedziałam, szybko związując włosy.-Jestem Amelia, w skrócie Ami. Nie żadna tam Priestiss. Pochodzę z Polski, chociaż mam korzenie polsko-czeskie. Mój... tata był Czechem.

-Nie!-Dziewczyna potrząsała gwałtownie głową.-Twój ojciec to król Aranii! Tyran, panuje tu od dwudziestu lat. A twoja mama... nazywała się Lucilla. Była najpiękniejszą i najłaskawszą królową Aranii. Ale kiedy urodziła ciebie, Darnos, to znaczy, twój ojciec wpadł w szał. Chciał mieć męskiego potomka i kazał ciebie i królową Lucillę zabić. Ale służąca twojej mamy pomogła jej uciec, razem z tobą. Nikt nie wiedział, co się z wami stało. Służąca wróciła wyczerpana, ale zdążyła powiedzieć ludziom, że królowa Lucilla i księżniczka Priestiss są bezpieczne. A zaraz potem ją ścięto. Twój ojciec miał później jeszcze pięć żon, ale żadna nie obdarzyła go męskim potomkiem. Wszystkie zostały ścięte, a małeńkie dzieci

umarły w lochach.-westchnęła.

-Zaraz, zaraz. Skoro niby byłam tą księżniczką, to skąd możesz wiedzieć, jak wyglądałam? Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, nie?

-Wyglądasz w stu procentach jak matka.-dziewczyna wzruszyła ramionami.-No dobra, później omówimy resztę. Muszę porozmawiać z Ramsi. A ty możesz iść się obmyć i przebrać w sukienkę. Tam po lewej stoi balia. Nikt ci nie będzie przeszkadzał, w obozie jesteśmy tylko ja i Ramsi. Wieczorem wyruszamy w drogę, bądź gotowa. Po tych słowach wyszła.

-Witaj, księżniczko. Jestem Ramsi, a to Marienne. -Ramsi skłoniła się nisko.-Będziemy cię eskortować do wioski. To niedaleko stąd, około dwóch mil drogi.

-Ramsi, posłuchaj. Ja nie jestem żadną księżniczką. Trafiłam tu przez jakiś dziwny przypadek. Dotknęłam lustra...

-Lustra?- Ramsi zmarszczyła brwi.-Masz zapewne na myśli Zwierciadło Wielkiego Grzmotu? Och, to bardzo niedobrze. Na pewno przysłał ci je król. A to oznacza, że już wie, że jesteś w Arani. Niedobrze! Musimy natychmiast ruszać w drogę. Wsiadaj, księżniczko! - Ramsi wskazała czarnego konia, którego głaskała Marienne.- Będziesz musiała jechać z moją siostrą, nie przewidziałyśmy niespodziewanych gości. Załóż turban na głowę! Dobrze. Jedziemy.

Ruszyliśmy w drogę. Nie odzywałam się; nie chciałam tracić sił. Co prawda, był już wieczór i temperatura szybko spadała, ale mimo to podróż była niezwykle męcząca. Konie z trudem brnęły przez piasek, a wiatr powodował, że praktycznie nie było nic widać. Mimo to siostry doskonale orientowały się w terenie-widać było, że już nieraz tędy jechały. W międzyczasie rozmyślałam nad słowami Marienne. Czy naprawdę byłam księżniczką? Moja mama nie nazywała się Lucilla, tylko Łucja. To prawda, byłam jej młodszym sobowtórem, ale to jeszcze nic nie znaczy. Tak samo jak to, że nigdy nie poznałam ojca. Wiedziałam o nim tylko tyle, że był Czechem i od dawna miał nową rodzinę. Czy to możliwe, żeby mama mnie okłamała? I ta cała Arania, gdzie niby leży? Miałam szóstkę z geografii, ale jakoś nie przypominałam sobie takiego państwa.

Nastała noc; aksamitna czerń spowiła niebo, na którym zabłyśły gwiazdy. Był to przepiękny widok, jednak nie miałam już nawet siły patrzeć. Oparłam się o grzbiet wyczerpanego wierzchowca.

-Księżniczko! -Marienne szturchnęła mnie w ramię. Podniosłam zdezorientowany wzrok.-Jesteśmy.

-He?- jęknęłam, nie mając nawet siły się podnieść. Wszystko mnie bolało. Siostry pomogły mi wstać.- Gdzie jesteśmy?

-U znachorki; będziesz u niej bezpieczna.-wyjaśniła Ramsi. Podeszliśmy do drzwi, a Marienne zastukała cztery razy. Zza drzwi rozległ się cichy pomruk, szelest łańcucha i drzwi się otworzyły. Stała w nich kobieta, miała może trzydzieści lat. Długie, czarne loki niemal całkowicie zasłaniały jej twarz.

Uśmiechnęła się do sióstr i zaprosiła nas do środka.

-Księżniczka Priestiss... Ami, prawda?-spytała kobieta, szczerząc do mnie zęby. Skinęłam głową.-

Wiem, że pewnie ciężko ci zaakceptować fakt, że jesteś księżniczką, ale uwierz-masz to w krwi, przyzwyczaisz się. Aha! Nazywam się Tarin. No, ale rozmowy zostawmy na jutro i pozwólmy naszemu gościowi odpocząć.- Tarin mrugnęła okiem i wskazałam mi posłanie w kącie.

Obudziłam się okropnie obolała- „łóżko” składało się bowiem z kilku skór i siana, w dodatku nierówno ułożonego. Nie podniosłam się od razu, zaczęłam oglądać chatkę. Składała się z jednego pomieszczenia, podzielonego na kilka części. Wnęka w ścianie była kuchnią-znajdował tam się ogromny kocioł i stół, który wyglądał tak, jakby miał się zaraz rozlecieć. Po prawej stronie była „sypialnia”- cztery

posłania, w tym na jednym spałam ja. Poza tym, był tu jeszcze piec, a na ścianach zewsząd wisiały różnego rodzaju zioła. Przeciągnęłam się i wstałam. Przy stole wszyscy już siedzieli. Tarin wskazała mi krzesło obok siebie i podała gliniany talerz z breją koloru betonu. Wzdrygnęłam się w duszy, jednakże podziękowałam i zaczęłam jeść. Była to mieszanka wody i ziół nieokreślonego smaku, za to strasznie mdłych.

-Dobrze, Ami. Mogę tak do ciebie mówić, prawda ? Wydaje mi się, że bardziej ci to pasuje niż mówienie per księżniczko.-Kobieta uśmiechnęła się i poprawiła chustę wiszącą na ramionach.-Zanim powiem ci, w jakim celu zostałaś tu sprowadzona, opowiem ci o Przepowiedni. Istniała ona w Aranii od zarania dziejów. Nie będę ci opowiadać, kiedy powstała i jak do tego doszło, bo zajęłoby mi to tydzień. W każdym razie mówi ona, że kiedy setnym pokoleniem zapanuje tyran (twój ojciec), w Aranii zapanuje chaos. Porządek przywrócić będzie mogła osoba z nim spokrewniona, która musiała uciec, by przeżyć (czyli ty). Nie będę owijała w bawełnę ; sprawa wygląda tak : dokładnie za trzy miesiące wybuchnie powstanie przeciwko królowi. Ty staniesz na jego czele i pokonasz tyrana, a następnie sama zasiądziesz na tronie. Będzie to sprawa niezwykle trudna-możliwe, że zginiesz. Bo widzisz, w tym momencie Przepowiednia się urywa słowami : „(...) i spokrewniona linią pierwszą biała córka pokona króla lub sama zostanie zgładzona ; jednakże wówczas w Aranii zapanuje pokój, jaki panował od samego początku.”

-Zaraz, zaraz. Czy ja dobrze rozumiem ? Mam zginąć w kraju, o którym nic nie wiem po to, żebyście wy przestali się kłócić ? To jest...

-Wydaje się niemożliwe. - Tarin wzruszyła ramionami.-To prawda. Ale wszystko zależy od ciebie- ty sama kierujesz swoim losem, niezależnie od tego, co jest ci pisane. Zrobisz z nim, co zechcesz, ale musisz pamiętać, że nasz los leży w twoich rękach.-Zacisnęłam pięści i potrząsnęłam głową. To tylko sen, sen... zaraz się skończy. Tylko dlaczego wciąż mam wrażenie, że ja naprawdę jestem im potrzebna ? Od kiedy zgrywam taką bohaterkę ? A może...

-Dobrze.-wstałam.- Pomogę wam, ale musicie mi obiecać, że później odeślecie mnie do domu.

-Z tym nie będzie problemu.-zapewniła Tarin. – W porządku, skoro się zgadzasz... Jak mówiłam, nazywam się Tarin, jestem znachorką, mniszką... jak chcesz, tak mnie nazywaj. Pomagam ludziom-leczę ich, a oni w zamian dostarczają mi pożywienie. A to...- Kobieta wskazała na Marienne i Ramsi.- ...moje pomocnice. Nauczą cię wszystkiego, co tylko ci się przyda przed powstaniem. Aha ! Byłabym zapomniała. Pewnie nie umiesz posługiwać się mieczem, co ? A obrona ? Jakakolwiek ? Też nie ?! Hm... to może chociaż łuk ? Eh, wydaje mi się, że z tym będzie trochę gorzej... Przyślę tu Cala, nauczy cię wszystkiego. Ale na razie powinnaś się umyć i przebrać w coś wygodniejszego... Pewnie mam tu jakieś suknie. Marienne, wskaż jej, gdzie stoi balia z wodą, a ty, Ramsi zaraz zanieśiesz ubrania.-to powiedziawszy, zniknęła we wnęce za piecem, której prędzej nie zauważyłam.

Krótką kąpiel zdecydowanie mi pomogła-poczułam się o niebo lepiej. Tarin przyniosła mi również szarą suknię, lekką, nie utrudniającą ruchów. A przede wszystkim, nie było mi w niej gorąco.

-W porządku, kiedy zaczynamy ?-spytałam. Z ust Tarin wyczytałam : teraz.Dwa i pół miesiąca minęły jak z bicza strzelił. Każdego dnia dziewczyny o świcie uczyły mnie słów Przepowiedni, tłumaczyły, jak nazywają się poszczególne elementy zbroi. Pokazywały, jak zatamować krwotok w przypadku pchnięcia mieczem, uczyły nazw ziół, które mogłabym jeść w czasie powstania, żeby nie tracić sił. Nauki te trwały zwykle trzy godziny, a później przychodził Cal. Był rok starszy, mieszkał milę dalej. Miał krótkie, czarne włosy i niebiańsko piękne orzechowe oczy. Był miłym i ciepłym, ale jednocześnie surowym nauczycielem- uczył mnie wszystkiego, co związane z obroną. Po niecałym miesiącu doskonale posługiwałam się mieczem i tarczą, a także strzelałam z łuku. Początki były jednak tak męczące, że

zdarzało mi się mdleć. Cał wówczas oblewał mnie kubłem zimnej wody , kazał wstawać i dalej walczyć. Powtarzał za każdym razem, że w powstaniu nie dadzą mi wytchnienia. Ćwiczyliśmy do wieczora, kiedy to dosłownie padałam na posłanie, a Cał wracał do domu. Przez te codzienne lekcje zbliżyliśmy się do siebie ; w pół dnia opowiedzieliśmy sobie nawzajem całe życie. Ojciec Cała był myśliwym, ostatnio jednak często chorował, więc chłopak musiał przejąć jego zawód. Teraz miał pewne utrudnienie, bądź co bądź większą część dnia spędzał tutaj. Mówił, że na polowanie chodzi nocą, przez co miałam wyrzuty sumienia. Cał jednak nie narzekał i każdego ranka chwycił miecz i na nowo uczył mnie obrony oraz zadawania ciosów. Pewnego razu tak się zagadaliśmy walcząc, że niechcący wbiłam mu miecz w ramię. Nie za głęboko ; rana była powierzchowna, ale mimo to dosyć duża. Przepraszałam go resztę dnia i razem z Tarin zmieniałam opatrunki. Chłopak mówił, że nic się nie stało, ale od tamtego czasu starałam się skupić na tym, co robię.

Nieustającym problemem były regularne odwiedziny wojsk Darnosa. Na tenże czas ukrywałam się w lesie, by nie wpaść w ręce żołdaków. Jeszcze tego by brakowało, żebym wszystko zaprzepaściła. Często myślałam też o słowach Przepowiedni, a szczególnie o ostatnim zdaniu. A jeśli naprawdę zginę ? To nie jest żaden Matrix, nie wrócę do mojego świata cała i zdrowa. Jednakże za każdym razem spychałam takowe myśli do najgłębszych zakamarków umysłu i szczelnie zamykałam, starając się myśleć o tym, że wygram. Mimo to, myśl o zagładzie nie dawała mi spokoju. Pewnego dnia Tarin odkryła, co mnie dręczy.

-Jeśli chcesz poznać finał, musisz udać się do Kamienia Wiecznego Słowa. Tam zapisane jest całe twoje życie-jednakże , poznanego wyniku nie możesz nikomu zdradzić, w przeciwnym wypadku zginiesz natychmiast.

-Tarin, zaprowadź mnie tam.- poprosiłam. Mimo wszystko, wolałam wiedzieć co się ze mną stanie. I w jakiś sposób się do tego psychicznie przygotować. Podróż trwała pół dnia, w czasie którym znachorka opowiedziała mi, co mam zrobić, żeby poznać swoją przyszłość. Kazała mi również zapamiętywać charakterystyczne elementy flory po drodze, żebym przypadkiem nie zabłądziła. Kiedy dotarłyśmy na miejsce, zostawiła mnie samą. Zgodnie z jej instrukcjami, weszłam do jaskini. Była mała ; ledwie mogłam się wyprostować. Na środku stał ogromny kamień, na którym wyryte były słowa : „*Strzeż się, człowieku, stoisz w miejscu Wiecznego Słowa. Nie wolno Ci go splamić ręką krwawą, nie możesz zdradzić jego sekretów, a jeśli to zrobisz, zginiesz niechybnie.*” Marne pocieszenie, pomyślałam i uklękłam przed kamieniem. Ostrożnie wyciągnęłam ku niemu dłoń i, tak jak kazała Tarin, zatrzymałam ją w odległości około jednego łokcia. Kamień zdrzął delikatnie i słowa zaczęły znikać. Na ich miejscu pojawiły się nowe.

-*Historia białej córki jest niezwykle zawiła. Przepowiednia nakazała Ci zaprowadzić pokój-pokój zaprowadzisz. Król proponuje Ci układ-ty musisz na niego przystać. Jednakże król złamie go i proponuje ci zupełnie nowy, od którego będzie zależało życie twoje. Ty zgodzisz się i zginiesz. A król, złożwszy fałszywą przysięgę zginie również i od tej pory w całej Aranii, od lasów wschodnich, aż po wody północne zapanuje pokój.* „ Słowa widniały na kamieniu jeszcze przez chwilę, a później zniknęły. Poczulałam drzenie dłoni. Więc zginę ! Taki los miałam zaplanowany od początku. Więc nie miałam skazać króla na śmierć, nie. On, skazując mnie jednocześnie skaże siebie. A ja... nie zdążę się pożegnać z nikim. Przecież nikomu nie mogę o tym powiedzieć... nigdy nie zobaczę już mamy, Magdy... n i k o g o, kogo kocham. Po policzkach zaczęły spływać mi łzy, a drzenie rąk ustępowało dreszczom na całym ciele. W takim stanie trwałam dosyć długo- w końcu zaczęło się ściemniać, a ja musiałam ruszyć w drogę powrotną. Nie mogłam przestać myśleć o tym, że to ostatnie dwa tygodnie mojego życia. I spędzę je na nauce... Jaki to ma sens, skoro i tak zginę ? NIE ! Weź się w garść, Ami. Nie możesz się nikomu zdradzić.

Jeden zły ruch i zginiesz. *Przecież i tak zginiesz*, zadrwił jakiś głosik wewnątrz mnie. *Lepiej powiedz wszystkim i przynajmniej nie będziesz się przez dwa tygodnie katować. Oszczędzisz sobie niepotrzebnego bólu i nieprzespanych nocy.* Wtedy moja ofiara pójdzie na marne, odparłam mu hardo. *Jaka ofiara ? Bądź ze sobą szczerą Ami, oni o tym wiedzieli od początku. Czy ktokolwiek z nich w ogóle w ciebie wierzył ?* A gdyby nie wierzyli, czy z taką zaciętością uczyliby mnie tego wszystkiego ? Czy Cal spałby po może trzy, cztery godziny na dobę, gdyby wiedział, że i tak zginę ? Cal ! Dwa tygodnie... a potem już nigdy go nie zobaczę. Poczułam mocne uklucie w sercu. Głos zamilkł ; najwyraźniej czuł mój ból. Ból ? Czuję uklucie, bo... go kocham ? Och, Amelio, jaka miłość ! Nie oszukuj się. Miłość jest naiwna, wysysa z ciebie wszystko, co dobre, niczym pająk a potem zostawia samą pustką skorupę. Nie, Cal mnie nie kocha. Robi to z obowiązku. Dla narodu. *Tylko czy ty go nie kochasz ...?* Och, zamknijże się wreszcie !

Wkrótce chatka Tarin pojawiła się wśród drzew. Na brzegu strumienia stał Cal. Uśmiechnął się, kiedy mnie zobaczył i najwyraźniej odetchnął z ulgą.

-Niech zgadnę. Zgubiłaś się, co, mała ?-spytał ze śmiechem.

-Ekhem...- odchrząknęłam, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.-Trochę... słabo orientuję się w terenie.

-Co widać na załączonym obrazku.-Cal wskazał moją sukienkę, ubrudzoną od błota.

-Cha, cha. Bardzo śmieszne.-mruknęłam, udając obrażoną. Ruszyliśmy w stronę chaty.

-Nie chciałem ci tego mówić prędzej... ale powstanie zacznie się już za tydzień. Cywile już prawie nie mają co jeść ; za dwa tygodnie będą w resztkach sił. Dlatego postanowiliśmy przesunąć termin.

-Och. W porządku...- Serce znów zaczęło mi szybciej bić. Został tylko *tydzień... Tydzień życia.*

-Hej, coś tak zmarkotniała ?- Cal stanął i zaczął mi się dokładnie przyglądać. Szybko odwróciłam wzrok.

-Jestem zmęczona, muszę odpocząć.-skłamałam. Cal skinął głową. Złapał mnie za rękę i pociągnął w kierunku drzwi.

-No cóż... Zobaczymy się jutro, nie ?-spytał.

-Jasne.-odparłam, uśmiechając się słabo.

-To... cześć.-powiedział. Nie zdążyłam odpowiedzieć, ponieważ nachylił się i pocałował mnie w policzek. Sekundę później już go nie było, za to potworne uklucie w sercu i stos wątpliwości wrócił. A jeśli on mnie jednak kocha ...? Jeśli robię mu fałszywą nadzieję ? Powinnam wrócić na Ziemię, kiedy jeszcze mogłam. Kiedy nie wiedziałam, co się ze mną stanie. Z drugiej strony... czy to by coś zmieniło ? Pewnie i tak zginęłabym dnia, który nieubłagalnie się zbliżał. Może wpadłabym pod tramwaj, a może jakaś moc sama przeciągnęłaby mnie na tą stronę ? Na ten temat mogłam jedynie spekulować, ponieważ teraz nie było już odwrotu. Powstanie z każdą minutą było mi coraz bliższe, a ciężar na sercu coraz większy. Westchnęłam i otworzyłam drzwi, wchodząc do chaty i starając się przybrać naturalny wyraz twarzy.

Wydawało mi się, że ten tydzień minął w ciągu jednej sekundy. Dokładnie za dwadzieścia cztery godziny powinno zacząć się powstanie. Tymczasem my, malutka armia gromadziliśmy się na polanie w lesie. Cal zniknął gdzieś w tłumie, rozdając broń, a Tarin i dziewczyny roznosiły wśród ludzi breję, tą samą, którą piłam pierwszego dnia pobytu w jej chatce. Ramsi wyjaśniła mi, że wbrew pozorom, te młde zioła pomagają zachować trzeźwość umysłu i oddalają zmęczenie na kilkanaście godzin. Mimo to, część ludzi i tak poszła spać, żeby porządnie wypocząć. Ja siedziałam na skraju wozu, co rusz spoglądając za siebie, na suknię, którą miałam dziś założyć. Była wykonana z niezwykle grubego materiału, który miał służyć jako tarcza. I tak mi się raczej nie przyda, ale grzecznie podziękowałam Tarin, że zadała sobie trud sprowadzenia jej.

-Wszystko w porządku ?-Marienne podeszła do wielkiego kociołka i zaczęła nalewać kolejne porcje.

Kiwnęłam głową, starając się powstrzymać potworne drżenie rąk. Mari najwyraźniej to zauważyła, bo

uśmiechnęła się współczująco.-Hej ! Wszystko będzie dobrze. Pamiętaj, że wszyscy tutaj są z tobą.

-Wiem. Dziękuję. Mari... mogę cię o coś spytać ?

-Tak ?-dziewczyna podeszła bliżej i zgrabnie wskoczyła na powóz.

-Czy moja matka, uhm. Królowa Lucilla wiedziała o tym wszystkim ? To znaczy, zaraz po tym jak trafiłam na Ziemię ?

-Przestrzeń między światami zmienia ludzką pamięć. Jeśli pamiętała, to naprawdę niewiele. I, jak podejrzewam, szybko wyleciało jej to z głowy. Pewnie uznała to za sen, czy coś. Oczywiście, nie żebym obrażała królową, gdzieżby ! Ale taka jest prawda, bowiem wielu naszych mędrców wędrowało tam, wracało i nic nie pamiętało.

-Och. W porządku. Wracaj do pracy, zanim Tarin cię pogoni.-uśmiechnęłam się. Marienne przytuliła mnie mocno.

-Powiem ci coś, co moja mama zawsze powtarzała mi i Ramsi, kiedy byliśmy małe. *Nie ważne, co przed tobą. Ważna jest ta chwila, terażniejszość. Ciesz się nią i bierz garściami, bo nigdy nie wiesz, czy będzie ci dana taka następna. A jeśli będzie, to znów wyciśnij z niej wszystko, co najlepsze.*

-Zgadzam się z waszą mamą... Kiedyś spotkałam się z takim cytatem : *'Nigdy nie wiesz, ile czasu ci zostało.'*

-Ojej, przepraszam. Nie powinnam poruszać tego tematu. Ale, Ami... jestem przekonana, że wszystko pójdzie dobrze. Nie, co ja mówię !-Marienne potrząsnęła głową, a w jej rytm zatrzęsa się burza czarnych loków.- Wszystko pójdzie doskonale ! Los jest łaskawy dla księżniczek.

-To też powiedzenie waszej mamy ?

-Hm. Tak właściwie, to moje. - Marienne mrugnęła okiem i wróciła do nalewana ziołowej zupy. Ja natomiast objęłam dłońmi podkurczone nogi i zaczęłam się przyglądać ludziom. Byli zupełnie odprężeni-jakby czekali na obiad, a nie na śmierć. No tak, żaden żołnierz nie liczył się z tym, że zginie. Wszyscy zdawali sobie z tego sprawę, ale jednocześnie podświadomie wierzyli, że uda im się zwyciężyć. Zresztą, w tym przypadku i tak nie mieli czego przegrać. Nieważne było, czy ich dowódca- w tym przypadku ja-zginie. Liczył się fakt, że i tak w Aranii zapanuje pokój, a oni już nie będą musieli drzeć ze strachu w nocy i ukrywać dzieci w lesie.

Wszystko miało być tak, jak dawniej. Dzieci będą swobodnie bawić się z matkami na podwórku...

Podczas gdy ja już nigdy nie zobaczę mojej mamy. W wyobraźni wciąż widziałam jej twarz. Uśmiechała się, jakby próbowała dodawać mi odwagi. Jak się będzie czuła, kiedy jej córka nie wróci ? Pewnie już się pogodziła z faktem, że nigdy nie wrócę do domu. W końcu trzy miesiące to masa czasu. Czy bardzo płakała ? Kiedyś, jak miałam sześć lat i postanowiłam uciec z koleżanką z domu na jeden wieczór, przerażona mama zrobiła cały wielki talerz naleśników. Pewnie teraz też je robiła, może nawet dorysowywała im czekoladowe buźki i obok znak zapytania. Cała mama. Tak strasznie będę tęsknić ! Położyłam się na sianie z tyłu. Pachniało wilgocią. *To twój ostatni sen w życiu*, pomyślałam. Później już przyjdzie *wieczny sen*. *I nikt cię nie będzie budził.*

-Ami, wstawaj !-Ramsi energicznie szarpała mnie za rękaw. Potarłam oczy i podniosłam się. Dziewczyna wepchnęła mi do rąk suknię i kazała się przebrać w namiocie. Spełniłam jej polecenie. Chciałam związać włosy, ale Tarin mi nie pozwoliła.

-Musisz przypominać matkę, słonko. Może dzięki temu Darnos się opamięta. Hej, co masz taką ponurą minę ? Boisz się ?

-Bałam się dwanaście godzin temu. Teraz to już stuprocentowa panika.

-Daj spokój. - Tarin ścisnęła mnie mocno.-Za następne dwanaście godzin będziesz się śmiała. Zobaczysz. *Będę się śmiała śmierci w twarz.*

Ruszyliśmy na polanę, na której miało się odbyć powstanie. Jechałam przodem, na czarnym koniu, tym samym, którego to dosiadłam pierwszego dnia pobytu tutaj.

-Zdenerwowana ?-Cal podjechał obok i trącił mnie bokiem.

-Tak. Można tak powiedzieć.-uśmiechnęłam się słabo.

-Będzie dobrze.

-Wszyscy to mówią. Dlaczego nikt nie powie mi w twarz prawdy ?

-A jak wygląda prawda ?

-To jedna wielka zagadka , pokryta licznymi, małymi kłamstewkami.

-Podoba mi się ta definicja.-Cal kiwnął z uznaniem głową.

-Cal... A jeśli to nasza ostatnia rozmowa ? Może to właśnie początek końca ?

-A może to koniec początku ?

-Zawsze musisz mieć odpowiedź na jakieś pytanie ?

-A ty zawsze musisz odpowiadać na pytanie pytaniem?- Cal wyszczerzył zęby i wrócił na tyłu. I znów zostałam sama, choć wokół były tysiące osób gorliwie wierzących w naszą wygraną. Zabawne, że wiedzą o wyniku tej bitwy dysponuję tylko ja, wśród takiego ogromu ludzi.

Wreszcie dotarliśmy. Po drugiej stronie wojska Darnosa już się gromadziły. Dziwne, ale już nie czułam strachu. Spoglądałam na rycerzy Darnosa - podwładnych śmierci, aż wreszcie pojawił się władca. Jak to jest patrzeć śmierci w twarz ? Teraz już to wiedziałam. Śmierć miała straszny wyraz twarzy i głęboko osadzone oczy. Moje oczy.

Nasza armia również zdążyła się już ustawić-po mojej prawej stronie stała Tarin, z kolei po lewej, Cal.

-Kogoż ja widzę ! Pamiętajcie ludzie, tą chwilę, bowiem więcej jej już nie ujrzycie ! Moja córka, jedyna z ocalałych stoi naprzeciw mnie ! Patrzcie, jak hardo unosi swoją malutką głowę ! Jak to jest żyć ze świadomością, córko, że zaraz się zginie ?

*i spokrewniona linią pierwszą biała...*

Wystąpiłam na przód. Nie, teraz już nie czułam strachu, czy paniki. W gruncie rzeczy cieszyłam się, że oddam życie za ludzi, którzy na nie zasługują. To zdecydowanie będzie piękna śmierć.

Odwróciłam się w stronę wojska-wybuchło zamieszanie, ponieważ ogromna armia Darnosa otoczyła nas ze wszystkich stron.

-Widzisz, córko. Zaproponuję ci pewien układ.

*Król proponuje Ci układ-ty musisz na niego przystać.*

-Wygląda to tak : poddaj się od razu, a oszczędzisz tych ludzi. Pozwolę im wrócić do domów, a i tobie oszczędzę życia.

-Nie słuchaj go !-wrzasnęła Marienne. Ludzie posłali jej wściekłe spojrzenia-wiedzieli, że z takim wielkim wojskiem nie mieli szans.

-Zgoda.-odparłam, występując kilka kroków naprzód. Usłyszałam 'Nie!', ale nie odwracałam się. Teraz już biegłam, by nikt mnie nie zatrzymał.

Stanęłam kilka kroków przed Darnosem, a król kiwnął głową. W sekundę wszystko się zmieniło- łucznicy na sucho 'CEL !' zamierzili się i wycelowali w naszą armię. Nie bój się o nich. Przeżyją, co do jednego. Podwładny Darnosa zamierzył się i wymierzył mi policzek. Upadłam, czując, jak kręci mi się w głowie. Podniosłam wzrok i spojrzałam na stojącego kilkadziesiąt metrów dalej Cala. Patrzył z wściekłością na rycerzy i z rozpaczą na mnie. Rwał się do przodu, ale Marienne i Ramsi trzymały go mocno za ręce i spoglądały bezradnie na mnie.

-Proszę, proszę ! Ktoś tu chce koniecznie walczyć. Hej, chłopcze !-Król zwrócił się do Cala. Chodź no tu. Calowi nie trzeba było dwa razy powtarzać. Natychmiast się wyrwał do przodu, potracając ludzi stojących

obok. Rycerze rzucili się na niego i obezwładnili. Postawili go po mojej prawej stronie. *Głupcze*, pomyślałam. *Nie psuj planu. Nie możesz patrzeć na moją śmierć. Nie możesz !*

-Jak widzisz, córko... właściwie, co ja ci będę mówił ? Pewnie wiedziałaś o tym od samego początku, nie? Myślisz, że nie wiem o twojej wycieczce do Kamienia Wiecznego Słowa ? Śledziłem każdy twój ruch, a ty posłusznie tańczyłaś, jak ci zagrałem. Ale, wystarczy tych pogaduszek, moje wojska się niecierpliwą. Proponuję ci więc nowy układ- ludzi puszczyć wolno, jak chcą, mogą iść już nawet teraz. Ale ten chłopak... to co innego. Pewnie chciałby mieć cię tylko dla siebie, nie ? No cóż. Zatem wybieraj, droga Priestiss. Chcesz przeżyć i patrzeć, jak chłopak ginie, czy może oddać życie za niego i uchronić go od śmierci ?

*Król zaproponuje Ci układ-ty musisz na niego przystać...*

-Znasz odpowiedź.-wystąpiłam w jego kierunku. Ostatnie minuty życia.

*„i spokrewniona linią pierwszą biała córka pokona króla lub sama zostanie zgładzona...”*

Darnos wyszczerzył zęby, a ktoś z tyłu kopnął mnie w plecy. Upadłam pod stopami ojca. On już sięgał po miecz. Spojrzałam w tył- Cala otoczyli zewsząd żołnierze tak, by nie mógł uciec, ale jednocześnie mógł patrzeć na moją śmierć. W jego oczach widziałam strach i ... teraz już byłam pewna, że czuje do mnie to samo, co ja do niego. Uśmiechnęłam się słabo, ale nie zdążyłam nic powiedzieć, bowiem któryś z żołnierzy pociągnął mnie brutalnie za włosy i zwrócił w stronę króla.

W ostatnich chwilach życia widziałam zapłakane twarze Marienne i Ramsi oraz przerażająco bladą Tarin. A także Cala, który rozpaczliwie usiłował się wyrwać.

Darnos podniósł miecz, ja ułożyłam głowę na ziemi. Myśli krążyły wewnątrz mnie jak opętane, ale nie zwracałam na nie uwagi.

Chwilę później było już po wszystkim.

Darnos spuścił miecz, kierując go na moją szyję a ja... zaczęłam się rozpywać.

Jakbym była nieobecnym duchem. Znikałam, rozpaczliwie próbując się z tego uwolnić. On miał mnie zabić ! Nie mogę teraz zniknąć ! Nie...

Chwilę później Arania zniknęła mi sprzed oczu. Ostatecznie udało mi się tylko zobaczyć, jak Darnos upada na ziemię martwy. Otworzyłam oczy. Leżałam na betonie. Beton ! Beton w niebie ? I... dlaczego czuję swoje ciało? Ach, mam dżinsy! Dokładnie te same, w których trafiłam do Aranii...

Chwileczkę ! Jestem w domu ! Dokładnie naprzeciwko mnie stał nasz domek. Mój i mamy. Więc przeżyłam ? Uratowałam Aranię, ale jednocześnie i samą siebie ? Jak to możliwe ? Przecież w

Przepowiedni było zapisane... Zaraz, przecież w ogóle nie powinnam pamiętać tego, że byłam w Aranii ! Co tu się dzieje ?

Nie miałam jednak teraz do tego głowy. Z okrzykiem radości wbiegłam do domu. Mama stała w kuchni, w tym samym miejscu, w którym widziałam ją po raz ostatni. Ale znów była sobą.

-Mamo !-zawołałam, rzucając się jej na szyję. Zaskoczona mama o mało co się nie przewróciła.

Przeżyłam ! Naprawdę żyję ! Do oczu cisnęły mi się łzy. Łzy radości.

Zgodnie ze słowami Przepowiedni, w Aranii zapanował pokój. Darnos rozpułynał się, jakby nigdy nie istniał, a jego wojsko przeszło na stronę, którą teraz dowodził Cal. Wszyscy byli wstrząśnięci faktem, że Amelia nagle się rozpułynała, lecz jednocześnie cieszyli się, że tym samym ich uratowała. Nie było wojny- nastał pokój, jak gdyby nic się nie zdarzyło

Na cześć pamięci Amelii, na nowego króla wybrano Cala. Chłopak musiał wybrać sobie żonę. Długo się bronił , ponieważ nie mógł przestać myśleć o Ami. Ostatecznie jednak Tarin go do tego przekonała i Cal

ożenił się z Ramsi. Tymczasem Marienne kontynuowała pracę u Tarin. Później, przez wiele lat jeździła od wioski do wioski i opowiadała tamtejszym dzieciom, jak to pewna dzielna dziewczyna uratowała Aranię i zaprowadziła w niej pokój.

*Nareszcie ...*